

# Honduraska kłątwa Rafaela Correi

17 października 2010

Niedawne wydarzenia w Ekwadorze były próbą zamachu stanu. Próbą, która została sprowokowana przez ubiegłoroczne haniebne poparcie Waszyngtonu dla obalenia prezydenta Hondurasu – Manuela Zelayi.

W czerwcu ubiegłego roku, kiedy wojsko obaliło socjaldemokratyczny rząd Manuela Zelayi, prezydent Ekwadoru Rafael Correa odebrał to wydarzenie bardzo osobiście. „Mamy doniesienia wywiadu, że następnym po Manuelu Zelayi jestem ja” – powiedział Correa. 30 września okazało się, że miał rację. Niektórzy analitycy wciąż upierają się, że to, co wydarzyło się w Quito, było tylko protestem policjantów przeciwko obniżkom wynagrodzeń, który wymknął się spod kontroli. Jednak dla wszystkich, którzy śledzili telewizyjne relacje z przedłużającej się, zażartej walki zbrojnej, w wyniku której siły zbrojne ostatecznie odbiły Corree z szpitala, w którym był więziony przez policjantów, to nie wyglądało tylko jak protest. To była próba obalenia rządu. Skoordynowana akcja w wielu miastach, przejęcie kontroli nad stołecznym lotniskiem przez oddziały sił zbrojnych – to wszystko wskazuje na planowany zamach stanu. I chociaż się nie powiódł, obserwując wydarzenia nie można było mieć pewności, jak to się wszystko skończy.

Z kręgów rządowych oskarżenia o organizację zamachu padają pod adresem byłego prezydenta i pułkownika armii Lucio Gutiérreza, którzy w dniu zajść wystąpił w telewizji, zarzucając Correi wszystko, co tylko się dało – od wspierania kolumbijskiej partyzantki FARC, po zrujnowanie ekwadorskiej gospodarki. Zamach być może udałby się, gdyby Correa nie był tak popularny. Niezależnie od tego, że wielu przeciwników prezydenta zajmuje wysokie stanowiska w administracji

państwowej, Corree popiera 67 procent badanych mieszkańców Quito. Jego rząd podwoił wydatki z budżetu państwa na służbę zdrowia, zauważalnie kwoty przeznaczane na inne świadczenia socjalne oraz uporał się ze sprawą 3,2 miliarda dolarów amerykańskich rzekomego długu zagranicznego Ekwadoru, który ostatecznie okazał się bezpodstawnie naliczony. W gospodarce poprzedni rok zamknięty został bez recesji, a w obecnym planowany wzrost ma wynieść 2,5 procenta. Correa – ekonomista z wykształcenia – musiał używać bardzo zróżnicowanych i pomysłowych środków, aby osiągnąć wzrost gospodarczy w sytuacji ogólnoświatowego kryzysu, zwłaszcza że Ekwador nie posiada własnej waluty i odkąd przyjął w 2000 roku amerykańskiego dolara, nie może oddziaływać na gospodarkę instrumentami polityki monetarnej.

Correa ostrzegł, że może tymczasowo rozwiązać Kongres, aby przezwyciężyć impas, jaki powstał w izbie ustawodawczej. Takie prawo przyznaje mu nowa konstytucja, chociaż ewentualna decyzja prezydenta będzie musiała uzyskać kontrasygnatę Sądu Konstytucyjnego. Wydaje się, że to właśnie ta zapowiedź dała zamachowcom pretekst do podjęcia działań. To przypomina ubiegłoroczne wydarzenia w Hondurasie, kiedy to prezydent Zelaya chciał przeprowadzić niewiążące konsultacje społeczne dotyczące zasadności zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, co zostało fałszywie przedstawione przez media – zarówno honduraskie, jak i zagraniczne – jako próba rozszerzenia swoich uprawnień i przedłużenia swojej prezydentury. Medialne manipulacje odgrywają znaczącą rolę również w Ekwadorze, gdzie większość publikatorów znajduje się pod kontrolą prawicowych środowisk przeciwnych Correi. To pozwoliło wytworzyć w świadomości wielu ludzi obraz – podobny do tego, który prezentuje amerykańska stacja Fox News – prezydenta jako dyktatora, który chce zmienić Ekwador w klon komunistycznej Kuby.

Departament Stanu USA wydał dwuzdaniowe stanowisko podpisane przez Hillary Clinton, w którym podkreślono, że „wszyscy

Ekwadorczycy powinni pracować w ramach demokratycznych instytucji w celu szybkiego i pokojowego przywrócenia porządku". W przeciwieństwie do ubiegłorocznego oświadczenia wydanego po dokonaniu zamachu stanu w Hondurasie, tym razem amerykański Departament Stanu wyraził „pełne poparcie dla demokratycznie wybranego prezydenta". Jest to pewien postęp, jednak nie można się łudzić, że zwiastuje to zmianę polityki Waszyngtonu wobec Ameryki Łacińskiej. Administracja prezydenta Obamy zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby poprzeć zamach stanu w Hondurasie i wciąż usiłuje nakłonić rządy państw Ameryki Południowej – Ekwadoru, Brazylii, Argentyny oraz organizację UNASUR – do uznania nowych władz w Tegucigalpie. Te uchylają się od tego, twierdząc że nowy prezydent Hondurasu Porfirio Lobo Sosa został desygnowany na stanowisko przez dyktaturę, a nie został wybrany w wolnych i uczciwych wyborach. Inne państwa Ameryki Łacińskiej też kwestionują demokratyczność dzisiejszego Hondurasu, zwracając uwagę, że pod nową władzą w kraju dochodzi do prześladowań, a nawet zabójstw dziennikarzy i działaczy politycznych. W regionie panuje obawa, że poparcie Waszyngtonu dla ubiegłorocznego przewrotu w Hondurasie, zachęci do organizowania i zwiększy prawdopodobieństwo wystąpienia przygotowywanych przez prawicę prób obalenia demokratycznie wybranych, lewicowych rządów. Ten w Ekwadorze jeszcze się nie udał, ale zapewne podobne wydarzenia czekają nas w nadchodzących miesiącach i latach.

Autor: Mark Weisbrot

Tłumaczenie: Bartłomiej Kacper Przybylski

Źródła oryginalne: ZSpace, The Guardian

Źródło polskie: [Lewica](#)